



# ZWIASTUN

Cena egz. 2 zł

NR 145

STYCZEŃ 2011

PARAFIALNE CZASOPISMO KATOLICKIE



*Słowo Ks. Proboszcza*

## Drodzy Parafianie!!!

Weszliśmy z mocnym „Te Deum laudamus” w Nowy Rok Pański 2011. Niektórzy z nas byli na balach sylwestrowych, inni skupieni przed ekranami telewizorów, natomiast część naszych parafian zgromadziła się w świątyni, aby podziękować za miniony Rok Pański 2010 i w modlitwie jak Apostołowie trwać w oczekiwaniu na Nowy Rok pełen nadziei na lepsze jutro.

Bardzo wiele wydarzyło się w naszej Ojczyźnie w tych ostatnich tygodniach Nowego Roku 2011. Po Bożym Narodzeniu przeżywalimy niedzielę Św. Bożej Rodzicielki. Skupiliśmy swoją uwagę na Świętej Rodzinie Pana Jezusa, która po dziś dzień powinna być dla nas wielkim autorytetem do naśladowania wszelkich postaw życiowych, szczególnie postawą pokory i wdzięczności Bogu za dar życia. 6. Czerwca 2005 r. Benedykt XVI powiedział do uczestników Kongresu Diecezji Rzymskiej: **„Rodzina i Kościół, a mówiąc konkretnie, parafie i inne rodzaje wspólnot kościelnych są powołane do jak najściślejszej współpracy w realizacji tego podstawowego zadania, w którym łączą się nierozdzielnie formacja osoby i przekaz wiary. Dobrze**

**wiemy, że podstawą autentycznej pracy wychowawczej nie może być jedynie dobra teoria lub doktryna, którą chce się przekazać. Potrzeba czegoś znacznie większego i bardziej ludzkiego, potrzeba bliskości przeżywanej na co dzień, która jest cechą miłości i znajduje najbardziej sprzyjający grunt przede wszystkim w społeczności rodzinnej, ale także w parafii, w ruchu lub stowarzyszeniu kościelnym, gdzie spotkać można ludzi, którzy otaczają opieką braci, zwłaszcza dzieci i młodych, lecz również dorosłych, starszych, chorych i same rodziny, ponieważ **darzą je miłością w Chrystusie”**.**

Wysłuchując się w słowa Papieża Benedykta, tak chcemy realizować nasz plan duszpasterski, aby doświadczać tej jednej Komunii osób, którym nie tylko leży na sercu dzisiejsza rodzina, wciąż zagrożona przez różnego rodzaju spekulacje.

Drodzy Parafianie, wchodząc w ten Nowy Rok Pański chcemy pójść za głosem Episkopatu i dalej kontynuować zapoczątkowany na progu nowego roku liturgicznego program duszpasterski, który brzmi: **„W KOMUNII Z**



*Ks. Prałat dr Stanisław Chomiak  
Proboszcz*

**BOGIEM”**. Celem tego programu jest pogłębienie tożsamości chrześcijańskiej Polaków, m.in. poprzez pełniejsze odkrywanie Pisma Świętego. Dlatego nie może w nas zabraknąć czytania i kontemplowania oraz ponawiania Słów, które kieruje do nas sam Bóg.

Dziękuję Wam wszystkim, Drodzy Parafianie, za wszelką pomoc duchową i finansową. Dzięki Waszej trosce o dobro wspólne udało się wiele osiągnąć. W nadchodzącym roku pragnęłbym również zrealizować wiele przedsięwzięć związanych z kolejnymi remontami, na jeszcze większą chwałę Bożą. Dlatego proszę Was, Moi Drodzy, o modlitwę w tej intencji.

## CHWAŁA ZWYCIĘŻONYM

**„Ojczyzno. Nie płacz swych dzieci, o giną!  
Niechaj krew płynie i lzy niechaj płyną,  
Niechaj się ziemi wstrząsają krawędzie,  
Jest Bóg nad nami, więc i Polska będzie.”**

W styczniu wspominamy wydarzenie o znaczeniu ogólnonarodowym i jest to dzień 22/23.1.1863 r. - wybuch Powstania w Królestwie Polskim przeciw Rosji Carskiej. Powstanie Styczniowe budziło zawsze spory i zróżnicowane oceny. Każde z pokoleń popowstaniowych inaczej spoglądało na tragiczne wydarzenia tamtych lat. Słowa zarówno pochwały, jak i potępienia mają swoje uzasadnienie. Termin 22 stycznia został narzucony przez wroga, bowiem szef rządu cywilnego w Królestwie margrabia Wielopolski, zwolennik ugody i współpracy z Rosją, dążąc do zniszczenia rewolucyjnego spisku zarządził brankę do wojska-tysięcy młodych spiskowców. Wizja 12 lat służby w moskiewskich mundurach była przerażająca i dlatego zdecydowano, że lepiej ruszyć w bój. W manifestie powstańczym Rząd Narodowy napisał: **„Polska nie chce, nie może poddać się bezopornie temu sromotnemu gwałtowi, pod karą hańby przed potomnością powinna stawić energiczny opór. Zastępy młodzieży walecznej, młodzieży poświęconej, ożywionej gorącą miłością Ojczyzny niezachwianą wiarą w sprawiedliwość i pomoc Boga, przysięgli zrzucić przekłete jarzmo lub zginąć.”** Powstanie nie było przygotowane: nie było wodza, nie było planów, a sprawa uzbrojenia przedstawiała się katastrofalnie. Rosja nie przypisywała większej wagi wypadkom w Polsce, traktując je jako chwilowe i łatwe do uśmierzenia. Zdumiona Europa biernie patrzyła na małe Królestwo Polskie, podnoszące oręż przeciwko największej potędze ówczesnego świata. Jedynie Francja składała deklaracje zbrojnego poparcia, ale pozostały tylko obietnice. Do szeregów powstańczych spieszyli natomiast ochotnicy i rewolucjoniści ze wszystkich stron. Walki miały charakter działań partyzanckich. Ogółem stoczono 1200 bitew i potyczek, ale ostatecznie oddziały powstańcze uległy przemocy i rozproszyły się w lecie 1864 roku. Królestwo Polski i Litwy poddane zostały srogim prześladowaniom. Dziesiątki tysięcy powstańców podążyło pieszo i w kajdanach na Syberię. Zapełniły się więzienia. Posyłały się konfiskaty majątków szlacheckich. W sierpniu tego roku został stracony na stokach cytadeli warszawskiej dyktator powstania generał Romuald Traugutt wraz ze swoimi współpracownikami.

Kłeska była straszna, a przelana krew, cierpienia i ofiary wykopały przepaść nie do przebycia między carem a społeczeństwem polskim. Wzmogło sranie wolności i niepodległości. Bez tego pragnienia a razem nadziei i poczucia odrębności, nie odrodziłoby się niepodległe państwo polskie, gdyż Polacy, korzystając z przywilejów i pozornych ustępstw mocarstw zaborczych, woleliby pozostać ich obywatelami, wyrzekając się dążeń do odbudowy własnego państwa, jako celu zbyt trudnego do osiągnięcia. Czyż to nie spadkobiercy naszych powstań narodowych stawiali czoła w latach 1918, 1920 bolszewikom, a w 1939 hitlerowskim Niemcom i stalinowskiej Rosji?

Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną i na pokój zasługujemy, ale to w imię honoru i wolności walczyliśmy z despotyzmem i tyranami, odnosząc zawsze zwycięstwa moralne a rzadziej orężne. Wolność i wiara, Bóg, Honor, Ojczyzna, nie były dla Polaków pustymi słowami i są nam dzisiaj równie drogie. Wzorem pozostaje najwybitniejszy z przywódców powstania styczniowego ostatni jego dyktator generał Romuald Traugutt, kandydat na ołtarze. To On uczy nas jak wiązać miłość Ojczyzny z miłością Boga. Jako oficer zawodowy z bogatym doświadczeniem z pól bitewnych zdawał sobie sprawę z olbrzymiej przewagi wroga i dlatego z rezerwą odnosił się do powstania. Nie mógł jednak odmówić pomocy proszącym go o przyjęcie dowództwa. Stał na czele oddziału liczącego 160 ludzi, stoczył kilka zwycięskich walk i potyczek. Żołnierze kochali go i szanowali: ufali, że on z najgorszego położenia potrafi ich wyprowadzić. A on każdą decyzję rozważał w swoim sumieniu i modlił się, „... a jeśli się zamykał w swym namiocie, to jedynie dla odmówienia modlitwy lub odczytania jakiegoś ustępu z Biblii, która go nigdy nie opuszczała. Licząc na pomoc Francji zdecydował się już w końcowej fazie chylącego się ku upadku powstania na przyjęcie władzy naczelnej. Sam tłumaczył tę decyzję następująco: tylko nieograniczona ufność w Opatrzność i niewzruszona wiara w świętość sprawy naszej dodała mi sił odwagi, aby w takich okolicznościach przyjąć sponiewieraną władzę. Pamiętam o tym, że władza jest w nas aktem poświęcenia a nie ambicji i że poświęcenia tego odmówić ojczyźnie nie mogę, kiedy widzę konieczność.” Brak pomocy z zewnątrz i utrudnienia ze strony Austrii jak również represje, oblawy i aresztowania, gasiły nadzieję zwycięstwa i wolę walki. Kraj był zrujnowany

*dokończenie na str. 4*

**dokończenie ze str. 3**

i wyczerpany walkami. Traugutt nie zamierzał ratować się ucieczką, pozwolił się aresztować, osądzić i ze spokojem przyjął wyrok śmierci. „W ostatniej chwili złożył ręce i podniósł oczy do nieba. Tak, z podniesioną głową pozostał na stryczku...” Najstarsza córka wspominała po latach: „Rano tatuś zawsze się modlił z mamą, mówili pacierz. Mawiał, że Matka Boska jest naszą opiekunką. W maju zbierał wszystkich na majowe nabożeństwo, które sam czytał z książki. Pamiętam, jak nas dzieci brał na kolana i sam uczył katechizmu i historii świętej”.

**„Jest taki Kraj! Moja Ojczyzna  
Tak bardzo Sercu mojemu bliska  
Jest taki kraj przedmurzem zwany,  
On zawsze będzie niepokonany”**

KALENDARIUM

Styczeń to miesiąc który naznaczony jest dniami poświęconymi ważnym sprawom społecznym, i tak:

**1.I.**Światowy Dzień Pokoju. Nowy rok kalendarzowy 2011.

**1.I** Świętej Bożej Rodzicielki Maryi. ”Z Maryją do Chrystusa”.

**6.I.**Obawienie Pańskie, Dzień Papieskiego Dzieła Misyjnego Dzieci: Trzech Króli: Kacpra, Melchiora, Baltazara

**16.I.**8 Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy „Jedna Rodzina Ludzka” **17.I.**Dzień Judaizmu dla dialogu chrześcijańsko-żydowskiego .

**18-25.I.**Tydzień Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan z niedzielą Ekumeniczną.

**21 i 22.1** Dzień Babci i Dziadka

**26.1** Dzień Islamu.

**27.I.**Dzień Pamięci o Holokauście, uchwalony przez ONZ w 2005 roku.

Ponadto są dwie uroczystości liturgiczne:

*Opr. Mgr Emilian Kupiec*

## Życie w dawnej parafii



**Pierwszy kościół – tablica nagrobna księdza Johannes Seidla**

Pierwszy kościół w Bielawie  
Pierwsza wzmianka o kościele katolickim w Bielawie pochodzi z 1311 r. z księgi powinności płaconych nuncjusza papieskiego Galhardusa de Carceribus (1332-1345). Ten wysłannik papieża Klemensa V (pierwszy papież w Awinionie), udający się na synod (Wien - dzisiaj dziel-

nica Lyonu), wymienia powinność płaconą w wysokości „11 skot und 4 pfg” kościoła we wsi Bela (późniejsza *Langenbielau* – Bielawa). Zachowała się również informacja o budowie wieży kościelnej w 1519 r., kiedy to katolickim proboszczem był Klemens Bleicher. W dokumencie wizytacyjnym kościoła w 1667 r. wieżę opisano jako murowaną i pokrytą blachą. Około 1530 r. kościół przejęli ewangelicy, którzy jednak po pokoju westfalskim (9 marca 1654 r.) musieli oddać go katolikom.

Z relacji wizytacji kościelnej w 1667 r. archidiacona i biskupa Meandra dowiadujemy się, że od 7 marca 1654 r. proboszczem był Adam Gottfried Vielhauer (do 1679 r.). Dowiadujemy się także, że w niedzielę po św. Michale Archaniele (29 września) obchodzono rocznicę poświęcenia kościoła. Kościół wówczas był zaniedbany, a proboszcz dokonywał licznych napraw. Niemiecki kronikarz zanotował również, że kościół ma okazałą wieżę pokrytą blachą

miedzianą. Na wieży kościelnej znajdowały się cztery dzwony i zegar, a w kościele trzy ołtarze.

Proboszczami tej parafii byli: w latach 1680-1684 Johann Georg Aust, w latach 1685-1686 zastępstwo pełnił Zirowsky von Zirowa, w latach 1687-1702 proboszczem był Petrus Ferdinand Umlauff, 1702-1721 Jeremias Elias Netter, 1721-1724 Josephus Wendler (urodził się w Jeleniej



**Pierwszy kościół – grób nieznanego księdza**

Górze, do Bielawy przybył z Pragi), 1724-1749 Johann Scholz, 1749-1767 Franz Ignatz Aulich, 1767-1790 Franz Samady, 1790-1814 Joseph Werner, 1815-1846 Johannes Seidel, i ostatnim proboszczem parafii ze starym kościołem był w latach 1847-1874 Franz Xaver Krause.

W 1725 r. powiększono przykościelny cmentarz, na którym wówczas chowano także ewangelików (do ok. 1750 r.). Kościół i cmentarz stały się świadkami niecodziennego widoku. Jak podaje miejscowy kronikarz Anton Hannig, kościół stał się świadkiem pierwszej próby lotów balonem w powiecie dzierzoniowskim. 10 czerwca 1804 r. na przycmentarnym polu koło kościoła katolickiego (dzisiaj w tym miejscu stoi nowy kościół pw. WNMP) odbył się lot trzech balonów, których konstruktorem był bielawianin Gottfried Langer. Największy miał średnicę 2 łokci (1,15 m), drugi, mniejszy – 1 i Ł łokcia (0,70 m), a trzeci, najmniejszy – I łokcia (0,40 m).

W latach 1815-1846 bielawską parafią katolicką zarządzał Johannes Seidel, który urodził się 29 września 1746 w Grotkowie, a zmarł 5 września 1846 r. w Bielawie. Był kapłanem przez 57 lat: w latach 1802-1815 przez 13 lat w Jażwinie, a w latach 1815-1846 - prawie 32 lata w Bielawie. To za jego rządów podjęto w parafii



*Nieistniejący kościół katolicki w Bielawie, przed 1864 r.*



*Rysunek nieistniejącego kościoła katolickiego w Bielawie*

pierwsze kroki w sprawie budowy nowego kościoła. W 1840 r. ksiądz Seidel obchodził jubileusz 50-lecia święceń kapłańskich. W dwa lata później, 24 maja 1842 r., sporządził testament, w którym napisał:

„Wszystko, co mam i co zostanie przy mnie, przeznaczam na budowę nowego kościoła w Bielawie. Pragnę, by moja darowizna mogła choć w części pokryć koszty budowy, jakie ponosić będzie parafia katolicka...”.

Tekst: dr Rafał Brzeziński  
Ikongrafia: Archiwum MBP

# Muzeum w Bielawie

Po kilku latach starań powołano do życia Bielawską Placówkę Muzealną. Otwarcie bielawskiego muzeum, mieszczącego się przy ul. Piastowskiej 19 (w dawnym biurówcu „Bielbawu”) nastąpiło 28 grudnia 2009 r.

Bielawska Placówka Muzealna została utworzona w strukturach Miejskiej Biblioteki Publicznej (MBP). Jest to dopiero początek budowania lokalnego muzeum z prawdziwego zdarzenia. Niemniej od samego początku gromadzi ono, kataloguje i przechowuje pozyskane eksponaty w sposób profesjonalny i zgodny ze standardami największych muzeów. Głównym celem muzeum jest pozyskiwanie



eksponatów dokumentujących życie codzienne w dawnej Bielawie. Już teraz można w nim zobaczyć stare zbiory apteczne z przełomu XIX i XX w., publikacje bielawskich wydawnictw sięgające początku XX w., wydawnictwa nutowe bielawskich kompozytorów, lokalną prasę, przedmioty związane z włókiennictwem, dokumenty (korespondencje prywatne: listy, karty pocztowe), a nawet rękopisy z XVIII w.

Obecnie wydzielonych zostało 11 działów, w których znalazły się m.in. zbiory związane z bielawskimi wydawnictwami, fotografiami, turystyką, teatrami, muzyką, sztuką, przemysłem czy wyznaniom. Dużo miejsca poświęcono sportowi tak przedwojennemu, jak i temu z dnia wczorajszego. Wszyscy odwiedzający to miejsce mogą poznać życie codzienne Bielawy wczoraj i dziś. Jeszcze przed oficjalnym otwarciem, muzeum otrzymało od mieszkańców Bielawy przedmioty stanowiące załączek zbiorów regionalnych.

*Tego typu muzea powstają z miłości ludzi do swojej małej ojczyzny* – powiedział obecny na uroczystości otwarcia prof. Marek Czapliński z Uniwersytetu Wrocławskiego. - *W większości zbiory lokalnych muzeów opierają się na eksponatach przekazanych przez mieszkańców, dlatego są one tak bardzo cenne* – dodał profesor. Na otwarciu był również prof. Maciej Szymczyk – dyrektor Muzeum Papiernictwa w Dusznikach Zdroju, który tak powiedział do zaproszonych gości: *Tradycje – również te najbardziej chlubne – wymagają*

*kultywowania. Dobrze się stało, że Bielawa dołącza do miast upamiętniających swe dzieje – dzięki otwieranej dziś placówce muzealnej.*

W poniedziałek 8 listopada 2010 r. o godz. 17.00 odbyło się otwarcie pierwszej czasowej wystawy w naszym muzeum: *W dawnej szkole*, która trwać będzie do końca lutego 2011 r. Wystawę poświęconą szkolnictwu w Bielawie tworzy oryginalna sala lekcyjna z meblami, przyborami i przeróżnymi pomocami dydaktycznymi z dawnych lat. Bardzo interesujące są m.in. stare ławki szkolne z pochyłymi blatami i otworami na kałamarze. Ciekawymi elementami ekspozycji są stare kałamarze, drewniane piórniki, stalówki czy obsadki. Interesujące są przedwojenne i powojenne zdjęcia uczniów i nauczycieli, na których bielawianie mogą znaleźć znajome twarze z dawnych, szkolnych lat.

**Eksponaty w Bielawskiej Placówce Muzealnej przy ul. Piastowskiej 19, można oglądać w poniedziałki i środy w godzinach od 10.00 do 15.00, w piątki w godzinach od 10.00 do 17.00, a we wtorki i czwartki odwiedziny na telefon 785585656, 746450962. Wstęp jest bezpłatny.**



## Wspomnienie o Słudze Bożym Ks. Aleksandrze Zienkiewiczu



Dnia 14 listopada 2010 r. został odczytany list Metropolity Wrocławskiego arcybiskupa Mariana Gołębiewskiego do wiernych Dolnego Śląska na rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego śp. ks. Prałata Aleksandra Zienkiewicza. W liście tym została przedstawiona sylwetka tego Kapłana, charyzmatycznego wychowawcy młodzieży licealnej oraz studenckiej, z uczelni świeckich i z seminarium duchownego, w którym był rektorem w latach 1953-1958 i wieloletnim profesorem języka polskiego, charakterologii i ascetyki.

Chciałabym jeszcze dopowiedzieć kilka słów o tym, mam nadzieję – przyszłym Świętym, gdyż miałam szczęście spotykać Go w latach 1969 – 1973 we Wrocławiu, w Duszpasterstwie Akademickim pod „Czwórką”, które prowadził wspólnie z Ks. dr Adamem Dyczkowskim, późniejszym biskupem. Ks. Aleksandra studenci nazwali Wujkiem, a ks. Adama - Harnasiem, bo kochał góry i górskie wędrówki. Zanim trafiłam pod „Czwórkę”, słyszałam, że warto iść na rekolekcje akademickie do Katedry, gdzie

nauki miał głosić Ks. Aleksander Zienkiewicz. Katedra wówczas była wypełniona młodzieżą „po brzegi”, ponad połowa stała, wielu przyjeżdżało tramwajami z odległych od Katedry dzielnic Wrocławia. Po takich rekolekcjach rodziła się motywacja, aby pogłębiać swoją wiarę i wiedzę religijną, a duszpasterstwa akademickie służyły pomocą w tym zakresie. Pod „Czwórką”, w małym kościółku Św. Piotra i Pawła, w dniu powszednie Wujek odprawiał Mszę Św. i zawsze wygłaszał krótką homilię na temat czytanej Ewangelii i jej odniesienia do życia człowieka. Z Pismem Św., Ewangelią jako źródłem prawdy o Bogu, zetknęło się bliżej po raz pierwszy wielu Jego wychowanków, właśnie dzięki Niemu, a nie własnym rodzinom czy lekcjom religii w swoich parafiach. Wielu zaczęło tak naprawdę wierzyć, a co ciekawe – być z tego powodu szczęśliwym. On bowiem uświadomił nam ogrom i niepojętość miłości Boga, ukazał Jezusa Chrystusa tak, że byliśmy zafascynowani Osobą Syna Bożego; „Jeżeli Chrystus jest Bogiem, to wtedy jak w prostym równaniu matematycznym, jak w prostej tabliczce mnożenia, nauka Jego jest nieomylna. Cokolwiek powiedział, to jest prawda, choćby była - dla mnie - bardzo niejasna, gorsząca. Jeżeli On powiedział - to jest prawda! „ – mówił na rekolekcjach w Katedrze wrocławskiej w roku 1969 r. Wierzyliśmy Mu, bo był bardzo wiarygodny w tym, co mówił, ponieważ dosłownie niczego nie można było zarzucić w Jego postępowaniu na drodze kapłańskiej. Świadczył o Ewangelii swoim życiem - taki boży człowiek, całkiem oddany Chrystusowi. Był ubogim, skromnym kapłanem, nie pragnął i nie

dążył do wartości materialnych, zaszczytów czy tytułów, które – bywało – odrzucał. Czasami wychowankowie obdarowywali Go jakimiś praktycznymi rzeczami, których niedostatek był widoczny, a On zaraz ofiarował je biednym.

Z potrzebującymi dzielił się nawet swoją niewielką pensją. Mieszkanie Wujka na Katedralnej 4 było niewielkie, otwarte dla ludzi. Zawsze miał dla nich czas, nie trzeba było umawiać się telefonicznie. Przychodzili do Niego studenci i absolwenci ze swoimi problemami, rozterkami, pytaniami. Kiedy zapukało się do drzwi, słychać było głośne, charakterystyczne, uprzejme „proszę...”. Najczęściej już ktoś tam był: 1-2 osoby, które po chwili zegnęły się. Jedni wchodzili, inni wychodzili przez kilka godzin dziennie, które Wujek mógł poświęcić na takie spotkania. W tym bardzo skromnym mieszkaniu wisiał m.in. na ścianie duży obraz P. Jezusa, niezwykle piękna twarz, z profilu. Na stole, na półkach było mnóstwo książek, często w trakcie rozmowy Wujek proponował: „ a może byś to przeczytała (przeczytał), co, jak myślisz?”. Wielu pożyczało książki i nie oddawało, sporo było podniszczonych, a Wujek mawiał, że lubi takie trochę „wyszmalcowane „ książki, bo są pracowicie „wyczytane”, a jeśli wracają „jak nowe”, to nie były użyteczne. Zawsze na „Anioł Pański” przerywał rozmowę, stawał w oknie wychodzącym na Kościół Św. Krzyża i modlił się. Oczywiście „gość” dołączał się do tej modlitwy. Był dla nas wzorem kapłana i chrześcijanina. Kochał Boga naprawdę i wszyscy to czuli, a słowa z Ewangelii o tym, że nie

*dokończenie na str. 8*

*dokończenie ze str. 7*

można kochać Boga, którego się nie widzi, a nie kochać człowieka, którego się widzi, przekładały się w praktyce na autentyczną miłość bliźniego. Niezwykle było to, że każdy po spotkaniu z Nim czuł się „ważny”, czyli zauważony i doceniany. Zwracał się do wychowanków „drodzy”, „kochani”, znał nas po imieniu. Był bardzo wyczulony na kulturę słowa, zachowania i szacunku do człowieka. Po prostu nas wychowywał. Uczył miłości bliźniego. Znaną są powtarzane przez Niego słowa: „uwaga – człowiek!”. Zwracał w ten sposób uwagę, aby liczyć się z innymi, potrzebującymi spokoju, ciszy, a nie przepychać się, nie tłoczyć, nie trzaskać drzwiami itp. Niezapomniane były wakacje z Wujkiem nad morzem, pełne słońca, plażowania, śpiewu, śmiechu, ale i była też codzienna Msza Św., oczywiście z bogatą w treść homilią, a po południu, po plaży, był realizowany tzw. „program duchowy”, przygotowany wcześniej mały wykład, potem gawędy, dyskusje. Na koniec dnia spacer o zachodzie słońca nad morzem, a w drodze powrotnej przez las – różaniec św. I znowu niezwykle było to, że wielu pokochało tę modlitwę. Bo co innego jest, gdy młodzi na podobnych wyjazdach modlą się na różańcu, akceptują i tolerują, a co innego, gdy pokochają tę modlitwę. Choć warunki bytowe były wręcz spartańskie (ale nie byliśmy głodni), to bogaci studenci, którzy jeździli wcześniej na ekskluzywne wczasy, mówili, że te wakacje były najwspanialsze.

Pod „Czwórką” odbywały się różne tematyczne spotkania – konwersatoria: etyczne, filozoficzne, życia wewnętrznego, dyskusyjne, biblijne, a także inne spotkania, np. przyszłych medyków czy pedagogów. Zdobywało się tam wiedzę i formację

duchową, które po latach okazały się przynajmniej tak ważne, jak nauka na uczelni. Wujek przestrzegał przed tworzeniem grup zamkniętych, „kółek wzajemnej adoracji”, gdzie więzi oparte są głównie na koleżeństwie czy wzajemnej sympatii, przestrzegał przed uzależnieniem się od takich grup czy osoby, np. księdza, aby w nowym środowisku, poza duszpasterstwem akademickim, nie tracić ducha, nie ustawać w wierze i służbie Bogu. Podkreślał jednak znaczenie i wielką rolę w życiu chrześcijańskim otwartych wspólnot, opartych na miłości ewangelicznej (agape), czyli nasyconej łaską nadprzyrodzoną. Wielu wychowanków Wujka wybrało stan duchowny. Są wśród nich księża, zakonnicy, siostry zakonne, Mali Bracia Jezusa. Pod „Czwórką” zawiązało się wiele małżeństw, które Wujek błogosławił. Tam poznałam mojego obecnego współmałżonka, a Wujek udzielił nam ślubu. Czwórkowicze corocznie spotykają się na wspólnej modlitwie, i tak 26 lutego, w imieniny Wujka jest święto wspólnoty: modlitwa różańcowa przy grobie Wujka, Msza św., a po niej agapa. Modlą się również w każdy 2 piątek miesiąca na Mszy św. o godz. 19.00 w kościele św. Idziego we Wrocławiu w Jego intencji. W każdą rocznicę śmierci Wujka - 21 listopada, jest Msza św., a w 5-tą, 10-tą i 15-tą odbyły się sympozja poświęcone Wujkowi, na których Jego byli współpracownicy, wychowankowie „Czwórki” dzielili się wspomnieniami, świadectwami związanymi z Wujkiem, Jego nauczaniem, pracą i życiem. Były to bardzo ciekawe wypowiedzi, z 2000 r. i 2005 r. wydano je w książkach.

Ciekawe, że 21 listopada jest również dniem śmierci Franciszki Siedliskiej (1842- 1902), założycielki Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu (Nazaretanek). Została ona

beatyfikowana pod zakonnym imieniem Marii od Pana Jezusa Dobrego Pasterza przez Jana Pawła II dnia 23.04. 1989 r. Ks. A. Zienkiewicz był kapelanem sióstr Nazaretanek

W Nowogródku od kwietnia 1939 r. do dnia ich męczeńskiej śmierci 1 sierpnia 1943, kiedy to hitlerowcy rozstrzelali 11 z 12 sióstr w lesie koło Nowogródka. Siostry zostały beatyfikowane 5 marca 2000 r. Okoliczności tego mordu opisał w książce pt. „Ofiara przyjęta”. Niemcy dokonywali masowych egzekucji w Nowogródku; najpierw rozstrzelali 50 Żydów, potem 60 Polaków, w tym dwóch księży. Po udanej akcji partyzantów nastąpiła karna ekspedycja. Wśród rozstrzelanych było czterech księży z okolic Nowogródka. Ks. Zienkiewicz był jedynym kapłanem w Nowogródku. Pewnej nocy Niemcy aresztowali 120 Polaków (Ksiądz też miał być aresztowany, ale przypadek sprawił, że tego uniknął). Miano ich rozstrzelać. Przełożona sióstr, M. Stella, powiedziała w tym dniu do Wujka: „ mój Boże, jeżeli jest potrzebna ofiara z życia, niech raczej nas rozstrzelają, aniżeli tych, którzy mają rodziny- modlimy się nawet o to”. Tak się złożyło, że rozkaz rozstrzelania wydany był przez gestapo pod nieobecność komendanta żandarmerii. Ten wrócił następnego dnia - przed egzekucją – i urażony w swej ambicji zamienił wyrok śmierci na wywiezienie na roboty do Niemiec. Po wojnie wszyscy szczęśliwie wrócili. Trzeba powiedzieć, że Wujek w tych dniach terroru, jako jedyny kapłan pełnił swoje obowiązki: codziennie w nowogródzkiej Farze odprawiał rano Mszę św., a wieczorem nabożeństwo różańcowe, a także niedzielne Msze św. w dwóch kościołach. Nocami ukrywał się, nie sypiał w swoim mieszkaniu. Pewnego dnia w zakrystii, przed nabożeństwem M. Stella powiedziała do Wujka: „



Boże, mój Boże, Ksiądz Kapelan jest o wiele potrzebniejszy na tym świecie, niż my, toteż modlimy się teraz o to, aby Bóg raczej nas zabrał, niż Księdza, jeżeli jest potrzebna dalsza ofiara”. Wkrótce, 31 lipca 1943 r. wszystkie siostry zostały wezwane na komisariat na godz. 19.30. Nie poszła tylko jedna z nich, siostra Małgorzata, która z polecenia przełożonej została do pilnowania gospodarstwa. Siostry spodziewały się transportu na roboty do Niemiec, nie śmierci. Następnego dnia nad ranem zostały rozstrzelane, podobno przez pomyłkę, gdyż gestapo miało rozstrzelać siostry Palotynki z Nowogródka za pomoc partyzantom. Wujek po tym wszystkim nadal codziennie odprawiał Mszę św. i różaniec w nowogródzkiej Farze. Ale 11 sierpnia, kiedy po różańcu kończył Litanię Loretańską, ktoś przy Nim ukląkł i szepnął: „przyjechali po Księdza gestapowcy – uciekać!” Niemcy czekali pod kościołem. Wujek wziął Najśw. Sakrament, pobłogosławił wiernych, schował Najśw. Sakrament i szybko wyszedł do zakrystii, skąd w świeckim ubraniu wyszedł z wiernymi. Niemcy, pod naporem sporej grupy ludzi wychodzących z kościoła, cofnęli się trochę. Nie zauważyli Wujka. Od tego czasu ukrywał się u swoich parafian i przyjaciół. Wrócił do Nowogródka w 1944. Sowieci nie tolerowali go. Wzywali na rozmowy, nakazywali wyjazd z ZSRR. W końcu grozili. Na konfesjonale pojawiły się klepsydry z jego nazwiskiem i datą śmierci. Po 2 latach, w 1946 r. wyjechał razem z ostatnim transportem repatriantów do Polski. Wspominał te wydarzenia pod „Czwórką”. Utrzymywał kontakty z pozostałymi w Nowogródku parafianami. Na 25-lecie śmierci sióstr zorganizował spotkanie na Jasnej Górze. Zrodził się pomysł beatyfikacji sióstr. Potem co roku pielgrzymka z Nowogródka przy-

jeżdżała do Częstochowy i tak jest do dzisiaj. Po Jego śmierci, inny kapłan odprawiał Mszę św. w kaplicy Matki Bożej. Obecnie rolę tę pełni ks. Jan Adamarczuk, znany Bielawianom. Na ostatnim sympozjum 20.11.2010 r. składał o tym świadectwo.

Po powrocie do kraju Ks. A. Zienkiewicz pracował w latach 1946-1951 jako katecheta, najpierw w gimnazjum w Sycowie, potem w liceum pedagogicznym i liceach ogólnokształcących we Wrocławiu. Kiedy w styczniu 1951 r. komunistyczne władze usunęły go ze szkoły, uczył religii w kościele. Wikariusz kapitulny dostrzegając ogromny charyzmat wychowawczy Wujka powołał go jesienią 1951r. na stanowisko rektora Małego Seminarium w Żaganii. W 1952 r. Ks. Zienkiewicz został wicerektorem, a latach 1953-1958 był rektorem Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Będąc rektorem prowadził w kościele św. Idziego wykłady dla młodzieży akademickiej, w dużej mierze rekrutującej się ze szkół, w których uczył religii. W 1958 r. zrezygnował ze stanowiska rektora i został wykładowcą w Pomaturalnym Studium Katechetycznym, a w 1963 r. archidiecezjalnym duszpasterzem młodzieży akademickiej. Założył 15 ośrodków akademickich we Wrocławiu i

kilka w innych miastach Dolnego Śląska. Pracował w trudnych czasach stalinizmu i zimnej wojny. Ks. Prałat Mirosław Drzewiecki, współpracownik Wujka, na spotkaniu w 2005 r. wspominał, że w latach zimnej wojny, we Wrocławiu zorganizowano pacyfistyczne sympozjum, na które zaproszeni byli przedstawiciele różnych środowisk. Wrocławskiego ordynariusza reprezentował właśnie Wujek. Tam zredagowano pacyfistyczną deklarację, którą wszyscy podpisali. Wujek powiedział, że nie podpisze. - Czy nie jest ksiądz za pokojem? – pytano. – Jestem za pokojem, ale podpiszę wtedy, gdy obok zdania *Nie chcemy amerykańskich „pershingów”* dodacie również zdanie *Nie chcemy sowieckich pocisków SS-20*. Ośmielił tym innych do niepodpisania, a nawet do wykreślenia swoich wcześniejszych podpisów.

Na zakończenie cytaty z homilii Wujka: „Wolno mi miłującą obecność Boga uczynić treścią wszystkich moich godzin, dla mnie i dla drugich. Być może nie wiem co tobie, mojemu bliźniemu dać lub powiedzieć w tym momencie, lecz wiem, że On tą samą miłością umiłował ciebie. Dlatego mogę przekazać ci Jego TAK tym spojrzeniem, tym gestem, tą milczącą obecnością, tym czynem, tym słowem.”

Zofia Tworzydło



## Kapłaństwo i męczeństwo księdza Gerharda Hirschfeldera (Część 3)

Ksiądz Gerhard Hirschfelder znalazł się w obozie koncentracyjnym w Dachau 27 grudnia 1941 roku.<sup>1</sup> Władze niemieckie określały to miejsce jako obóz wychowawczy dla więźniów politycznych. Zapewne pierwszą rzeczą, na którą zwrócił uwagę ksiądz Gerhard Hirschfelder, wchodząc na teren obozu, to znajdujący się napis przytwierdzony do metalowej bramy – „Arbeit macht frei”.

Być może, że rozmyślanie nad tym cynicznym hasłem zostało przerwane ostrą przenikliwą komendą – czapki z głów! Każdy z więźniów w tym momencie uświadamiał sobie sprawę z faktu, gdzie się znalazł i jaką rolę ma do spełnienia oraz co ma robić, aby przeżyć. Pierwsze pouczenie, z jakim zwracano się do więźniów, dotyczyło właśnie ściągania czapki na widok każdego esesmana. Więźniowie musieli kłaniać się swoim oprawcom, najgorszym łajdakom i mordercom. Było to chyba jedno z najgorszych obozowych upokorzeń. Przekraczającym bramę obozu więźniom przekazywano jeszcze jedną ważną informację. Od tej pory wszystkie czynności będziecie robić w biegu.

Na początku ksiądz Gerhard Hirschfelder musiał przejść kwarantannę w ogólnym obozie. Następnie przydzielono mu numer 28972<sup>2</sup> i skierowano go do bloków 28 i 30. Bloki te zajmowali księża polscy. Duchowieństwo polskie było szczególnie okrutnie traktowane przez władze i strażę obozową.

Duchowieństwo niemieckie

<sup>1</sup> M. Hirschfeld, *Wer der Jugend...*, s. 2.

<sup>2</sup> J. Domagała, *Ci którzy przeszli przez Dachau – duchowni w Dachau*, Wydawnictwo PAX 1957 s.127.

zajmowało blok 26 i było narażone na mniej wyrafinowane szykany w porównaniu z Polakami. Ksiądz Gerhard Hirschfelder do bloku 26 został przeniesiony po jakiś trzech miesiącach pobytu z Polakami, gdyż zauważono pogarszający się stan jego zdrowia. Z obozu więźniowie mogli wysłać dwa listy miesięcznie i tyle samo mogli otrzymać. Rzeczywistość była jednak zgoła inna. Kilka listów pisanych przez księdza Gerharda Hirschfeldera zachowało się i na tej podstawie możemy dziś odtworzyć niektóre jego obozowe przeżycia.

Ostatni list datowany jest 26 lipca. Kilka dni później, 1 sierpnia ksiądz Gerhard Hirschfelder zmarł w więziennym szpitalu na skutek utraty „sił fizycznych”.

W żadnym liście ksiądz Gerhard Hirschfelder nie uskarżał się na swój los w sposób oficjalny lub „między wierszami” w potocznym tego słowa znaczeniu, nawet w tym ostatnim napisanym 26 lipca 1942 r.

W tym samym czasie, co ksiądz Gerhard Hirschfelder, do obozu trafił ojciec Engelbert Rehling. Obaj byli w tym samym wieku i okres kwarantanny spędzili razem. Ten czas pozwolił na nawiązanie znajomości, która szybko przerodziła się w przyjaźń. Potwierdza ojciec Engelbert Rehling fakt pobytu księdza Gerharda Hirschfeldera u polskich księży w bloku 30, jak również fakt znoszenia szykan zadawanych ze szczególnym okrucieństwem przez Fritza Bechera.<sup>3</sup> Z natury słaby, ale zdrowy, ksiądz Gerhard Hirschfelder początkowo dawał sobie radę. Sprawiał wrażenie człowieka

<sup>3</sup> B. Franke, *Kaplan Gerhard Hirschfelder...*, s. 33.

skromnego, jednak zawsze gotowego nieść pomoc drugiemu. Ciężkie życie obozowe zaczęło wkrótce dawać znać o sobie i ksiądz Gerhard Hirschfelder zaczął szybko tracić siły. W trakcie pobytu w obozie musiał wykonywać, jak i pozostali więźniowie, różnego rodzaju prace. Niektóre były ciężkie, inne z pozoru lżejsze jak np. chodzenie po polu za pługiem i rozdrabnianie brył oranej ziemi. Taką pracę wykonywał według świadka ksiądz Gerhard Hirschfelder w lipcu 1942 roku, a więc na parę tygodni, a może dni przed swoją śmiercią. Dla schorowanego już i niedożywionego kapłana nie była wcale ta praca lekka. Wielu więźniów zapadało na szereg chorób, w tym między innymi na choroby zakaźne. Słabe i niewystarczające jedzenie oraz brak możliwości przestrzegania zasad higieny osobistej miał wpływ na tego rodzaju sytuacje. Ojciec Josef Albinger pracował razem w okresie zimy 1942 roku z księdzem Gerhardem Hirschfelderem przy odśnieżaniu obozu. Wspomina, że musieli pracować przy dużym mrozie bardzo skromnie ubrani. Obozowe cienkie drelichy tzw. pasiaki nie były w stanie ogrzać ich ciał. Na początku nie mieli na nogach skarpet. Stopy chroiły przed zimnem jedynie drewniaki. Nic więc dziwnego, że więźniowie odmrozili sobie nogi. Krwawiące, odmrożone stopy nie były podstawą do zwolnienia z obowiązki pracy choćby na jeden dzień. Ojciec Josef Albinger zapamiętał księdza Gerharda Hirschfeldera stojącego na apelu z czerwonym nosem, drżącego z zimna i poruszającego ustami w cichej modlitwie. Nie słyszał też nigdy słów skargi lub też

użalania się księdza Gerharda Hirschfeldera nad swoim losem. Wszystkie szykany znosił w ciężej pokorze.

Innym razem pracowali w polu. Do ciężkich i niewygodnych drewniaków dodatkowo kleiła się mokra ziemia. Ksiądz Gerhard Hirschfelder ledwie powłóczył nogami. Pod koniec dnia nie był w stanie stawiać osłabionych nóg tam, gdzie chciał.<sup>4</sup> Pracą, która najbardziej fizycznie wpłynęła na złą kondycję księdza Gerharda Hirschfeldera, było tzw. „podawanie do stołu”. Praca ta polegała na roznoszeniu kotłów z jedzeniem i piciem. Baraki księży położone były na końcu głównej alei obozowej, a względem kuchni oddalone od niej o jakieś 600 metrów. Sam pusty metalowy kocioł ważył około 20 kilogramów i miał pojemność 50 litrów. Te ciężkie kotły przenosiło dwóch więźniów regulaminowym truchtem.<sup>5</sup> Jeden z obozowych przyjaciół wspomina, że ksiądz Gerhard Hirschfelder uchwyt kotła owijał rękawicą, ale niewiele to pomagało. Biegając, nie wolno było zawartości kotła rozlewać, ponieważ groziły za to dodatkowe szykany, a w niektórych przypadkach nawet śmierć.

Ksiądz Gerhard Hirschfelder zmarł z wyczerpania i niedożywienia na zapalenie płuc w obozowym lazarecie zwanym w więziennym języku „rewirem” w sobotę 1 sierpnia 1942 roku, a więc w rocznicę aresztowania.<sup>6</sup>

O śmierci i okolicznościach, w jakich zmarł ksiądz Gerhard Hirschfelder, powiadomiła rodzinę kapłana komendantura obozu w Dachau. Clemens Hirschfelder, stryj księdza Gerharda Hirschfeldera otrzymał kilka pism, z

<sup>4</sup> Ibid. , s. 26-27.

<sup>5</sup> D Udod, Męczennik z Ziemi Kłodzkiej, w „Ziemia Kłodzka”, nr 34-35, marzec-kwiecień 1993, s.17.

<sup>6</sup> A. Herzig, M. Ruchniewicz, W kraju Pana Boga... , s.273.

których wynikało, że „urodzony 17.02.1907 roku w Kłodzku Pana bratanek zameldował 24 lipca 1942 roku, że jest chory i dlatego został odesłany do szpitala, aby lekarze mogli go zbadać. Otrzymał on najlepszą medyczną opiekę i leczenie. Mimo leczenia nic nie dało się zrobić. Składam panu moje kondolencje z powodu śmierci bratanka. Pana bratanek nie miał i nie wypowiedział ostatnich życzeń”. Pisma te były korespondencją między rodziną księdza Gerharda Hirschfeldera a komendanturą obozu. Noszą one różne daty nadania, ale treść sprowadza się do ustalenia miejsca ostatecznego spoczynku.<sup>7</sup> Wcześniej pismo datowane 6 sierpnia 1942 komendantura obozu wysłała również na ręce stryja księdza Gerharda Hirschfeldera – Clemensa. Równocześnie wraz z pismem przewodnim została przesłana informacja, z której wynikało, że zmarłego kapłana nie można pochować na cmentarzu obozowym ani też na cmentarzu miejskim w Dachau. Zalecono, aby doczesne prochy zmarłego kapłana spoczęły na cmentarzu w jego rodzinnej miejscowości. W razie sprzeczności bądź innych nieprzewidzianych sytuacji zezwalano na złożenie szczątków zmarłego na cmentarzu w innej miejscowości.<sup>8</sup> Prochy ks. Gerharda Hirschfeldera ostatecznie złożone zostały na cmentarzu przy kościele parafialnym w Cermnej. Z relacji świadków pogrzebu wynika, że prochy zmarłego w Dachau kapłana zostały przesłane rodzinie w zwykłej papierowej torbie - kopercie. Rodzina i znajomi ufundowali zmarłemu białą trumnę, w której doczesne szczątki kapłana

<sup>7</sup> Oryginał dokumentu znajduje się w zbiorach prywatnych B. Franke.

<sup>8</sup> APR. K.- Cz., przechowuje oryginał tego dokumentu.

spoczęły w grobie. Ksiądz Gerhard Hirschfelder został pochowany obok swojego pierwszego proboszcza Augustina Hauffena na przykościelnym cmentarzu w Cermnej.<sup>9</sup> Uroczystości pogrzebowe stały się pretekstem dla zwolenników Hitlera do wyrażenia zadowolenia z prowadzonej przez niego polityki. W podtekście chciano pokazać przeciwnikom Hitlera, że państwo niemieckie nie ugnie się przed nikim i niczym - nawet kościołem. Wielki wódz III Rzeszy może każdego, kto będzie przeciwny jego polityce, zetrzeć w proch. Krótki nekrolog, jaki się ukazał, rozpoczynał się słowami Psalmu Dawidowego nr 126 wers 5 „**Którzy we łzach sięją żać będą w radości...**”.

Słowa Pisma świętego cytowano w języku łacińskim. Następny wers brzmi następująco

„Postępują naprzód wśród płaczu,

niosąc ziarno na zasiew;

z powrotem przychodzą wśród radości,

**przynosząc swoje snopy**”<sup>10</sup>

Jakże trafnie słowa te oddają, a właściwie splatają w jedną przejmującą całość życie księdza Hirschfeldera. Myślę jednak, że słowa Hioba (Pismo św. Księga Hioba roz. 16, 18-19) mogą stanowić punkt wyjścia do dyskusji – czy warto po tylu latach wracać do tych okrutnych wydarzeń:

**„Ziemia nie zakryj mej krwi**

**By krzyk ukojenia nie zagnał**

**Teraz mój Świadek jest w niebie**

**Mój poręczyciel jest na wysokości**”

**mgr Waldemar Wieja**

<sup>9</sup> Herzig A, M. Ruchniewicz, W kraju Pana Boga... , s. 273.

<sup>10</sup> Biblia Tysiąclecia ,– Księga Psalmów, Poznań 2000, „Psalm 126” wers 5-6

## Są tacy Młodzi, co kochają życie!

Kończąc kiedyś szkolną katechezę, spotkałem przed szkołą dwójkę starsuszków, siedzących sobie na ławce. Jeden z nich trzymał w ręku papierosa, drugi odbijał małą zieloną piłeczkę o płytę chodnika... Byli chudzi, przygarbieni, zmarnowani, z pomarszczonymi twarzami... Siedzieli i patrzyli na przejeżdżające ulicą samochody... Pomyślałem, że i mnie przyda się chwila odpoczynku, więc dosiadłem się do nich... „Jak tam płynie życie?” – spytałem pogodnie. „Eeee...” – usłyszałem w odpowiedzi od tego z piłeczką. I cisza... Spróbowałem więc jeszcze raz: „Co tu robicie?” – rzuciłem bez pomyślenia i od razu dostałem jasną odpowiedź: „A tak sobie siedzimy”. W tym momencie starsuszek z papierosem zaciągnął się głęboko i spytał: „A co to księdza?!”. Właściwie pomyślałem sobie, że „nic to księdza”, ale zaraz odpowiedziałem: „Czasem lubię posłuchać co się dzieje u ludzi...” „U nas się nic nie dzieje.” – usłyszałem. „Jak to nic?! Przecież coś musicie robić!” – powiedziałem z protestem w głosie. „Chodzimy tu do szkoły. A po szkole siedzimy sobie tu często i tak to jest...” – powiedział pan piłeczka nie odrywając wzroku od swojej chodnikowej płyty, o którą niezmiernie odbijał mały, krągły kawałek kauczuku. Przyjrzałem im się bliżej – mieli może po 17 lat, a może mniej. Pomyślałem: „Mój Boże, jak oni szybko się zestarzelili...” Ich zmęczone twarze opowiedziały mi historię o ich wierze, którą gdzieś stracili, o nadziei, która się wypaliła, o marzeniach, które nieuchwytnie przelatowały przed ich oczami, jak te przejeżdżające samochody. A patrzyli w nie takim tęsknym wzrokiem...

Ciekawe, ilu takich młodych starsuszków chodzi po tym świecie... Obawiam się, że zbyt wielu, bo często zubożenie i brak sensu wkradają się szybko do serca, które nie jest zakochane. O tak! Zakochanie wydaje się być najlepszym lekarstwem na tę chorobę – zakochanie w Bogu, w drugim człowieku i zakochanie się we własnym życiu,

czyli uświadomienie sobie, jak wielki Dar otrzymałem i jak bardzo jestem za niego odpowiedzialny!

Między innymi z takich niepokładanych, ale Bożych myśli, w salezjańskich głowach studentów Jeruzolimy narodził się pomysł *Apostolatu „Młodzi Dla Życia”* (*Apostolate „Youth For Life”*) – międzynarodowej wspólnoty młodych ludzi. Wystartowaliśmy w październiku 2008 roku. Obecnie jest już nas ponad 800 młodych z różnych części świata (Polski, Włoch, USA, Brazylii, Francji, Meksyku, Izraela, itd.) Stanowimy wspólnotę „młodych duchem”, którzy cenią dar życia i chcą go odważnie bronić od poczęcia do naturalnej śmierci, zwłaszcza przez modlitwę i świadectwo życia tam, gdzie Bóg nas powołał do istnienia! Podejmujemy między innymi piękną modlitwę „Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego”, modlimy się także wspólnie w wybrane dni miesiąca za pośrednictwem Internetu... Formujemy swoje serca, by każdego dnia były coraz bardziej otwarte na miłość Jezusa, którą chcemy dzielić się dalej z drugim człowiekiem.

Wśród członków honorowych Apostolatu mamy także rodzinę św. Gianny Beretty Molla, która oddała swoje życie za życie drugiego człowieka (swojego dziecka). To świadectwo staramy się głosić i pokazywać tym młodym, którzy już zdążyli się zestarzeć: „Przejrzyj! Życie to wspaniały dar i jeśli podejmiesz go z odpowiedzialnością i we współpracy z Bogiem, możesz je przeżyć w radości i prawdziwym szczęściu!”

Apostolat chce być w tym wymiarze duchowym inną wspólnotą niż istniejące już ruchy pro-life, które z resztą bardzo cenimy i z którymi współpracujemy. My chcemy, w duchu ks. Bosko, dawać młodzieży świata świadectwo poprzez serca i usta młodzieży tego świata... Żeby ci, którzy stracili nadzieję, wiarę i może sens życia; ci, którzy ataku-

ją życie poczęte; ci, którzy często bezmyślnie popierają „cywilizację śmierci” zobaczyli, że jest wielu ich rówieśników, którzy nie boją się mówić prawdy o życiu i którzy nie boją się tego życia przeżywać z Bogiem – jedynym źródłem szczęścia.

Są wśród nas także ci, którym „latka leca”, ale wciąż są młodzi duchem... Oni także w Apostolacie są bardzo ważni, bo pokazują młodzieży, która jest we wspólnocie, że nie są sami i że wcale nie jest tak, że „dorosłych” mało co obchodzi zdanie „małolatów”. Są wśród nas siostry zakonne, księża, zakonnicy i seminarzyści, którzy do wspólnoty wnoszą ducha prawdziwej komunii w Kościele, gdzie nie ma „nas i was”, ale jesteśmy „my” i przez to razem potrafimy działać więcej! Jest z nami także – wierzymy w to bardzo – Ksiądz Bosko, przyjaciel młodzieży... Z tej przyczyny, że całością dzieła opiekują się Salezjanie Ksiądz Bosko, charyzmat salezjański jest mocno obecny w Apostolacie, ożywiając tą wspólnotę radością, modlitwą i klimatem, który sprzyja wychowaniu do wartości, które także Don Bosco miał głęboko w sercu, gdy starał się wychowywać do świętości młodych swoich czasów.

Jeśli więc jesteś młody duchem!

Jeśli uważasz, że człowiek ma prawo do życia od poczęcia do naturalnej śmierci i na dodatek nie boisz się do tego przyznać...

Jeśli wierzysz, że we wspólnocie siła i że razem można więcej...

Jeśli chcesz modlić się razem z nami, o to, by ludzie szanowali dar życia...

Jeśli chcesz poznać nowych przyjaciół z innych części świata, którzy dzielą tą samą wiarę i te same ideały!

Dołącz do nas!

Zapraszamy na stronę internetową <http://youthfl.org>

**Adam Piekarczyński SDB**

# KIM DLA MNIE JEST PAN BÓG.

Pan Bóg jest dla mnie przyjacielem i kimś z kim zawsze mogę porozmawiać. Mogę Mu powierzyć wszystkie tajemnice i wiem, że nikomu ich nie wyjawię. Wysłucha mnie, pocieszy, doradzi jak najbliższa mi osoba oraz zawsze będzie mnie kochać. Czuję Jego obecność na każdym kroku i w każdej chwili. To właśnie On podnosi mnie na duchu, wspiera w trudnych decyzjach oraz podejmuje próbę realizowania moich marzeń. To na Nim mogę polegać i być w przekonaniu, że ja potrzebuję Jego a On mnie.

M.K. lat 13

Wszechmogący Bóg jest dla mnie stwórcą. Panem Miłości objawionym w Dekalogu. Jest wzorem pozytywnych zachowań, które zmierzają do duchowej jedności. Bóg na pewno jest mężczyzną. Posiada cechy ojca, ponieważ właśnie tak się do Niego zwracam. Pan Bóg jest niezwykle dobrym. Stanowi dla mnie oparcie w trudnej podróży przez życie. Kiedy jestem w kościele, czuję Jego obecność. Czuję

Jego opiekę nie tylko w trudnych dla mnie chwilach. Wiem, że opiekuje się mną i nade mną czuwa. Bóg to najcudowniejszy przyjaciel, ukochana osoba. Wie, kiedy jest mi smutno, a kiedy się weselę. Rozumie, dlaczego tak się właśnie czuję. On ma rozwiązanie wszystkich moich problemów, zna odpowiedź na każde moje pytanie. Ma plan dla mojego życia. To ktoś, kto prostuje moje myśli, wskazuje rozwiązanie, uczy mnie kochać i szanować drugiego człowieka. To ktoś, kto codziennie czeka na mnie, żeby powiedzieć, że mnie kocha. Pan Bóg jest dla mnie światłem, które świeci jasnością na końcu tunelu, którym jest życie.

Pan Bóg jest dla mnie kimś więcej niż najlepszym przyjacielem. Bóg jest moim życiem. Pozwala mi się odwrócić od ziemskich problemów, gdy z Nim rozmawiam i jestem w dobrym kontakcie, czuję się jak latający ptak - wolna i szczęśliwa, a gdy tylko pogorszą mi się relacje z Bogiem czuję się jak zestrzelona kaczka - nieszczęśliwa, bojąca się. Nie

wiem dlaczego coraz więcej ludzi jest jak zestrzelone kaczki. Przecież rozmowa z naszym Tatą to chyba niewiele? Nawet jedno słowo „dziękuję”, a możemy poczuć się jak wolny ptak.

Katarzyna Wieczorek

Dla mnie Pan Bóg jest moim Stwórcą. To dzięki Bogu mogę żyć i cieszyć się każdym dniem. Bóg moim Stwórcą, ponieważ prowadzi i prowadzić będzie mnie przez całe me życie. Dzięki Bogu mogę chodzić do kościoła, wierzyć w Jezusa i poznawać tajemnice, które kryją się za słowem „Jezus” i „Trójca Święta”. Bóg pomaga mi w życiu, wyznacza mi drogę do nieba, bym żył dobrze z moją rodziną, a także z innymi osobami. Bóg jest dla mnie także Ojcem, ponieważ jestem dzieckiem Bożym i dzięki temu Bóg kieruje mnie do sukcesu, bo dzięki Bogu będę mógł żyć dobrze i także się modlić. Bóg mną się opiekuje, gdy jestem chory, pomaga mi i daje mi energię, bym żył na tym świecie jak najdłużej.

Patryk Źródłak

W dniach od 12 października do 30 listopada w Pieszcach w Kościele św. Jakuba odbywało się seminarium, czyli rekolekcje dla Odnowy w Duchu Świętym. W tym ważnym dla członków odnowy wydarzeniu uczestniczyli: wspólnota pieszycka, wspólnota bielawska, świdnicka i wielu przyjezdnych z Dzierżoniowa i okolic. Seminarium prowadził ks. Sławek, który jest proboszczem tej parafii i jednocześnie opiekunem odnowy w Pieszcach. Spotykaliśmy się w każdy wtorek w małym, ale jakże uroczym kościółku św. Jakuba. Zgromadzeni na mszy słuchaliśmy ciekawych homilii. Były świadectwa ludzi, którzy wcześniej uczestniczyli w

## Seminarium Odnowy w Duchu Świętym

seminarium. Mówili o tym, jak to wydarzenie zmieniło ich życie. Chciałam zaznaczyć, że seminarium, to czas, kiedy poprzez mszę, konferencje i modlitwy do Ducha Świętego przygotowujemy się do tego, by odnowić przyrzeczenie Chrztu świętego i świadomie oddać życie Panu Jezusowi. By również prosić Ducha św. o dary dla siebie i wspólnoty. Uroczystość oddania Jezusowi swojego życia miała miejsce 9 listopada, był to dzień moich urodzin i pomyślałam sobie, to piękny prezent dla mnie, że dane mi jest być w tym dniu na spotkaniu, i że to nie

jest przypadek, ponieważ oddając życie Jezusowi mogę się ponownie narodzić i stać się nowym stworzeniem. Po mszy świętej, na której ks. Sławek w homilii mówił o oddaniu życia Jezusowi, podchodziliśmy kolejno do świecy paschalnej, zapalaliśmy nasze świece, przechodziliśmy do krzyża i głośno wypowiadaliśmy słowa: „Jezu oddaję Ci moje życie”, i zostawialiśmy zapalone świece pod krzyżem. Odbywało się to w skupieniu i zamyśleniu. Następnie wracaliśmy do ławek, gdzie wraz z diakonią muzyczną wielbiliśmy Jezusa śpiewem.

## Z ksiąg parafialnych



Grzegorz Maj  
 Roman Jan Mularczyk  
 Barbara Cetnarowska  
 Hipolit Matejczyk  
 Jan Koziół  
 Stefan Tomsia  
 Franciszek Babicz  
 Zenon Ułasewin

Dominik Czeladzki  
 Antoni Pejas  
 Jan Fałat  
 Herbert Gorus  
 Janina Maciak  
 Henryk Longowski  
 Bogusława Michalak

Piotr Jan Bodzioch i Adrianna Katarzyna Osińska

Krzysztof Mirosław Konieczny i Ewelina Wioletta Dudek

Paweł Kogut i Katarzyna Lewińska



Weronika Łukańczyk  
 Wojciech Romaniszyn  
 Julia Paszkiewicz  
 Maksymilian Dąbrowski  
 Michał Dąbrowski  
 Jakub Maciejak  
 Wiktoria Pałacha

Emilia Stefaniak  
 Oliwia Gorczyńska  
 Jakub Tomasz Sobczyński  
 Marta Zaręba  
 Sebastian Mirosław Konieczny  
 Jakub Czekalski

# Radosne Dożynki w Bielawie



# X Parafialny Festyn Przedwakacyjny



# Pieszna Pielgrzymka do Częstochowy



**Wydawca:** Parafia p. w. WNMP w Bielawie  
**Adres:** 58-260 Bielawa, ul. Wolności 130, tel. 833-46-13

**Redaktor naczelny:** ks. Paweł Traczykowski.

**Skład i opracowanie graficzne:** Krystian Borzestowski

**Druk:** **STUDIO**  
**edytor** ul. Ząbkowicka 52, Dzierżoniów, tel. 832 18 50

*Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca materiałów nie zamówionych*